

Premiera w Baligrodzie

"Wyżej niż Połonina. Saga w VI aktach" wg scenar. i w reż. Tomasza A. Żaka z Teatru im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie w Cerkwi w Baligrodzie. Pisze Ryszard Zatorski w Dzienniku Trybuna.



«Gdy w baligrodzkiej cerkiewnej scenerii poetyckimi strofami Harasymowicza rzeszowscy aktorzy i ich goście z różnych bieszczadzkich miejsc w finale widowiska "Wyżej niż połonina" śpiewali, że "w górach jest wszystko, co kocham", to jakby stawiali kropkę i utrwalali przywołane tymi frazami skojarzenia.

Twórca widowiska Tomasz A. Żak, autor i reżyser zarazem - który Bieszczady przewędrował wzdłuż i wszerz, wraca do nich nie tylko dlatego, że mieszka tu teraz jego córka z rodziną - na tych szlakach odnajduje wciąż starych przyjaciół. Poezją i muzyką Wojtka Belona i innych autorów związanych swego czasu z jego zespołem Wolna Grupa Bukowina, ubraną w sceny przez się napisane o mitach zakapiorów bieszczadzkich, Żak zgrabnie buduje atmosferę, która daleko wykracza poza proste skojarzenia i oceny tych często kontrowersyjnych ludzi. Odmieńców, którzy pojawili się i zostali w Bieszczadach z własnego wyboru lub losowych przypadłości i przeważnie żyją inaczej niż inni bytujący tu mieszkańcy. Czasem szokują zachowaniem, nierzadko jednak wzbudzają zaciekawienie twórczymi owocami malarskimi czy rzeźbiarskimi albo nawet poetyckimi. Budują ten swoisty mit niesiony w świat przez tych, którzy się z nimi zetknęli. Obudowani legendą, jak Lutek Pińczuk, gospodarz Połoniny Wetlińskiej, a ściślej tamże usytuowanej chaty turystycznej, gdzie w przeddzień premiery aktorzy Teatru im. Siemaszkowej gościli i wdychali tę atmosferę gór, by zejść 21 sierpnia br. do Baligrodu i w surowych jeszcze wnętrzach cerkwi wciąż remontowanej, artystycznie przekazać te mity i prawdy ujęte przez Tomasza Żaka.

Przynieśli czytelną i spajającą widowisko legendę nieżyjącego poety, muzyka i barda Belona. Zdało się, że już na wstępie dosłownie, w owej wniesionej na scenę skrzyni-trumnie. Na scenę obudowaną w taki sposób, iż w tych warunkach, miało się wrażenie, jakby stała tam zamiast wrót carskich, które w cerkwi w tymże miejscu się sytuuje. A korowód z chorągwiami poprzedzała i wprowadzała poezja z "aniołami bieszczadzkimi" Adama Ziemiańnika i Mirka Welca, muzycznie opatrzona i wniesiona śpiewem przez bieszczadzkiego barda Piotra "Rogalika" Rogalę. Ileż poezji i metaforycznych symboli zawarł także twórca widowiska w obrazie, gdy za rozpaczą dziewczyny Joanny (Justyna Król), która w domyśle odkrywa prawdę w tej skrzyni pochowanej, a po otwarciu wysypują się zeń setki jabłek niczym z sadu, o którym słowami wiersza Belona sceniczny Jędrzek opowiada z żalem, ale i wskazaniem: "W moim mieście wyrabiali sady/ więc płódźmy go w znoju miłości". Jędrzek, którego znakomicie zagrał gościnnie Przemysław Sejmicki (a może od tej pory na stałe w teatrze?) może przywoływać proste skojarzenie i wspomnienie choćby nieżyjącego Jędrka Połoniny Wasielewskiego, jednego z owych zakapiorów artystów. Jednak raczej w tej postaci autor skupił cechy wielu innych mu podobnych, o zaplątanych losach, w których królował

wszechobecny niszczący alkohol. Ileż poetyckości jest w scenie zaślubin i tym wirującym korowodzie tanecznym, albo rzeźbieniu przez Tacka (Robert Chodur) bieso-aniola, symbolicznego skrótu i sedna tego, co przedstawił Żak w tym widowisku, a którą to rzeźbę jej autentyczny twórca Piotr Woroniec wnosi, gdy artyści wraz z owymi doproszonymi bieszczadnikami w prawie finałowym kręgu-kondukcje śpiewnym znowu Belonem i poetyckim słowem "człowiek przychodzi, odchodzi i..." powodują zadumę. A gdzieś tam w innym znów miejscu pozostaje "między nami zawstydzenie piekące pod powiekami" jak z owego aktu wyznania miłości pomiędzy Grażyną (Mariola Łabno-Flaumenhaft) i Jędrkiem.

Słychać w tym spektaklu krwawe echa powojenne, przejmująco zawarte choćby w tej swoistej spowiedzi, przed owym niegdyś księdzem, a teraz drwalem (Waldemar Czyszak) czy scenach z udziałem swojego -obcego Hrynia (Robert Żurek) oraz dylematy moralne. Stawia Tomasz Żak swoisty pomnik tym ludziom "opętanym Bieszczadem", znaczone w spektaklu kopcem z darów dla żyjących i tych, co już tylko we wspomnieniach krążą nad połoninami, uwiecznionych w symbolicznych kamieniach: nieprzemakalna pałatka dla Władka Nadopty, dla Zdzicha Radosa zbieraczka do jagód, a dla Zdzicha Pękalskiego najpiękniejsze świńskie koryto... żeby mógł namalować kolejną Madonnę, Zubow... Janusz dostanie pachnące mydełko, coś na kaca i tomik wierszy Okudźawy dla Ryśka Szocińskiego, dla Józka piątka na piwo, taka co nigdy nie znika, Krzysztof Bross ma dawno oczekiwaną urodzinową kartkę od swojej córki, jest komplet strun do gitary dla Kazia Klicha, dla Jorgusia siekiera, dla Jasia Głoda najgłośniejszy megafon, żeby mógł rozmawiać z Panem Bogiem, dla Tadzia Spisa kwitek od emerytury, a dla Kowala darmowy talon do najlepszego fryzjera w Dolnych... Dla Franciszka Lacha pięknie oprawiony list gończy, dla Bogusia Iwanowskiego figurka frasobliwego Chrystusa przysłana aż z Syberii. Prezes, czyli Rysiek Krzeszewski, dostanie indiański pióropusz i pacyfkę, oryginalny licznik do Harleya-Davidsona jest dla Tomka Żyto-Żmijewskiego, sztucer pułkownika Doskoczyńskiego dla Jurka "Dwa-tysięce", drugie szklane oko dla Juranda, dla Ryśka Denisiuka dusiołek... z hebanowego drewna, a nowy nóż od Adama Glinzewskiego "Łysego" dla Lutka Pińczuka. Dla Wojtka Belona? - całe to widowisko...

Ciekawa inicjatywa teatru pod wodzą Jana Nowary, by wydobyć z gnuśności ludzi i wyruszyć w wakacje do widzów tam, gdzie twórca widowiska pomieścił jego bohaterów. Bo po Baligrodzie była Cisną i Wetlina, a w kolejne tygodnie Zatwarnica, Ustrzyki Dolne, Olszanica, Sanok, Zagórz, Polańczyk i Lesko. Ciekawe doświadczenia dla artystów i widzów. I żał tylko, że scenograf Krzysztof Szczęsny vel "Socha - Szczęsny" zmarł nagle w końcówce prób i nie doczekał tej przygody artystycznej na bieszczadzskich szlakach.»

"Premiera w Baligrodzie"

Ryszard Zatorski

Dziennik Trybuna nr 172/173

31-08-2015